

Karol Grabiec, człowiek który miał być abortowany, dla "TS": Kocham żyć!



"Chciałbym w tym miejscu zaapelować do lekarzy i rodziców, jesteście odpowiedzialni za życie tych najmłodszych dzieci, tych nienarodzonych, bezbronnych, które jeszcze nie potrafią krzyczeć. Ich serca już biją. Serca tych dzieci niechcianych będą wam długo walić w uszach niczym dzwon kościelny. To nie jest, jak niektórzy próbują nam wmówić, kwestia wyboru. To jest właśnie odpowiedzialność." - mówi w rozmowie z Cezarym Krysztopą Karol Grabiec, którego mamę namawiano do abortowania małego Karola, ze względu na podejrzenie mongolizmu i Zespołu Downa



Cezary Krysztopa: Czy pan lubi żyć?

Karol Grabiec: Kocham!

A może uważa pan, że pana życie jest mniej warte, skoro "eksperci" kiedyś uznali, że nie warto go kontynuować?

Nie jest. Jestem młodym człowiekiem, który żyje w kraju, w którym się bardzo dużo zmienia. Nie mam tak trudnej sytuacji, jak jeszcze dwadzieścia lat temu moi bracia, kiedy wchodzili dopiero w dorosłość. Nie ma takiego problemu ze znalezieniem pracy, jak kiedyś. Nie ma problemu z

zamkniętymi granicami. Tak że można swobodnie decydować o tym, gdzie się żyje i jak długo. To znaczy "jak długo" w sensie - jeżeli ktoś chce wyjechać za granicę, na emigrację.

Dzisiaj życie ludzkie zaczyna być traktowane jak przedmiot, można nim handlować, można je sprzedać, kupić, staje się produktem. Mówiąc o człowieku nie bierzemy pod uwagę osoby i jej godności, tylko myślimy o nim w kategoriach komercyjnych, czyli co ten człowiek może osiągnąć, jak długo może pracować i na ile jest potrzebny systemowi. W tym sensie nie podoba mi się, to co się dzieje. Jesteśmy u progu upadku człowieczeństwa, wierzę jednak, że z czasem jednak powrócimy do korzeni. To taka moja osobista obserwacja.

Wydaje mi się, że jeśli w ocenie lekarza dziecko, u którego zachodzi podejrzenie wad rozwojowych, na przykład może urodzić się z zespołem Downa, nie zasługuje na życie, to znaczy, że taki lekarz nie ma pojęcia o sensie życia - życia, które ma chronić. Moja mama powiedziała lekarzowi, który namawiał ją do aborcji, że bez względu na to, czy to dziecko się urodzi chore, czy przeżyje tylko miesiąc lub dwa, to jest to dar który należy przyjąć. I trzeba go przyjąć takim, jakim będzie. Bez względu na to czy będzie chory, czy będzie zdrowy, trzeba będzie go kochać.

Tu trzeba sobie zadać pytanie, może fundamentalne, o to, czym jest dziecko i czym jest miłość.

I czym jest człowiek.

I czym jest człowiek. A o ludziach, dzieciach, myśli się dziś jak o przedmiotach, a nie myśli się o odpowiedzialności. A to jest podstawowa wartość, o której wspominał Jan Paweł II, który zaznaczał, że nie ma miłości bez odpowiedzialności. To jest pytanie do każdego, kto wchodzi w dorosłość, kto wchodzi w seksualność. Czy on sobie zdaje sprawę z tego, o co w tym wszystkim chodzi? Czy życie to ma być tylko używka, rozrywka, czy jest coś więcej, czy ważna jest głębia życia z drugą osobą?



Jak Pan się dowiedział o tym, że groziła panu aborcja?

Na jednym z rodzinnych spotkań świątecznych. Chyba z okazji świąt Bożego Narodzenia. Miałem wtedy około dziewięciu lat. Mama zaczęła opowiadać o tym, że te święta są w naszej rodzinie wyjątkowe. Mama opowiedziała tę historię, mówiła, że musimy dziękować wszyscy razem za to, że Pan Bóg dał jej wtedy tak ogromną siłę i odwagę, żeby podjąć taką decyzję. Postanowiła mnie urodzić, pomimo tego wyroku, może to jest odpowiednie słowo, pomimo tego lekarskiego wyroku, dla którego jedynym rozwiązaniem miało być usunięcie ciąży.

I to był dla mnie taki bardzo mocny sygnał. Pamiętam, jak mama ze wzruszeniem, ze łzami w oczach o tym opowiadała, dziękowała też tacie za wsparcie, które jej okazał. Jestem czwartym dzieckiem, najmłodszym, jest trzynastcie lat różnicy między mną a braćmi bliźniakami. Jestem dla nich ogromną radością. Sam fakt, że mama była w stanie błogosławionym to było dla moich rodziców ogromne przeżycie, chociaż nie pierwsze, a już czwarte. Chyba wszyscy rodzice przeżywają coś niesamowitego spodziewając się dziecka. Decyzja o tym, żeby mnie urodzić, to była dla nich potężna sprawa, niewyobrażalny test zaufania i miłości.

A jak brzmiał ten wyrok, jakich argumentów używano, żeby przekonać pana mamę?

Były trzy argumenty. Pierwszy był związany z badaniem USG. Przypomnijmy, że to są lata 80-te, wówczas badania nie były na tak wysokim stopniu zaawansowania, jak dzisiaj. Po badaniu USG lekarz stwierdził, że tutaj ewidentnie będą jakieś problemy z dzieckiem. Że dziecko na pewno urodzi się z jakimiś problemami, z jakąś chorobą. Było podejrzenie, że urodzę się z mongolizmem, albo zespołem Downa. To badanie zostało później powtórzone i ten sam doktor potwierdził tę diagnozę.

Drugi argument to był taki argument wiekowy. Czyli że - jest już pani w takim wieku, że to zagraża pani życiu - bo moja mama miała wówczas trzydzieści osiem lat. Wiem, dzisiaj wydaje się, że to jest jeszcze w miarę normalny wiek do rodzenia. Natomiast w latach 80-tych, rozumiem, że w medycynie przyjmowało się, że maksymalny bezpieczny wiek dla kobiety to trzydzieści pięć lat, że im później, tym bardziej jest to niebezpieczne, zarówno dla dziecka jak i dla matki.

No i trzeci argument typowo społeczny, czyli że - jest pani matką, która ma już trójkę dzieci, że czwarte dziecko będzie wielkim ciężarem finansowym, nie do udźwignięcia. I to były właściwie te trzy rzeczy, stanęły naprzeciwko mojej mamy i mojego taty, którzy podjęli decyzję o tym, że jednak chcą urodzić, razem. Myślę, że to jest ważne. Jeżeli chodzi o życie dziecka, to zawsze mówimy o tym, że jest mama i tata, że oni są razem w tej decyzji, i razem ją podejmują.

Proszę mi powiedzieć, czy pan jest dzisiaj zdrowym człowiekiem?

Tak, w zupełności.



Czym się pan zajmuje, co pana pasjonuje w życiu?

Pasjonuję się podróżami i kulturą. Zawodowo jestem fundraiserem, współpracuję z organizacjami pozarządowymi i instytucjami kultury, czyli zajmuję się pozyskiwaniem funduszy, tworzę, realizuję, piszę i rozliczam projekty z obszaru kultury. Wcześniej byłem producentem i koordynatorem kilku znanych festiwali teatralnych. Byłem redaktorem naczelnym magazynu kulturalnego Z/N, studiowałem pięć różnych kierunków studiów, z których skończyłem nauki o rodzinie i kulturoznawstwo. Łącznie studiowałem osiem lat i dzięki Bogu w ubiegłym roku udało mi się obronić pracę magisterską.

Teraz jestem na etapie przygotowań przedślubnych. W tym roku razem z moją narzeczoną wybieramy się w podróż życia na Camino de Santiago, gdzie po ośmiuset kilometrach, które przejdziemy na piechotę, zamierzamy przed Panem Bogiem złożyć ślub.

Gdyby pan miał okazję, to co dzisiaj pan by powiedział tym lekarzom którzy namawiali pana mamę do aborcji?

To bardzo trudne pytanie. Myślę, że nikt nie ma prawa decydować o ludzkim życiu. Jeżeli chodzi o lekarzy, którzy mimo to taką decyzję podejmują, muszą liczyć się z odpowiedzialnością, która wcześniej czy później do nich dotrze i porazi. Obowiązkiem lekarza jest ratowanie życia. Zwłaszcza jeżeli widzą, że matka się waha, powinni zrobić wszystko, żeby dziecko się urodziło.

To jest ogromne wyzwanie, które stoi przed lekarzami, ale i przed każdym z nas. Bo pamiętajmy, że te matki, które mają problemy, nie są zawieszone w próżni. To może być ktoś z naszego środowiska, ktoś znajomy. I my, jako ludzie którzy żyją w jednej wspólnocie, w jednym narodzie, jesteśmy odpowiedzialni za siebie nawzajem.

Chciałbym w tym miejscu zaapelować do lekarzy i rodziców, jesteście odpowiedzialni za życie tych najmłodszych dzieci, tych nienarodzonych, bezbronnych, które jeszcze nie potrafią krzyczeć. Ich serca już biją. Serca tych dzieci niechcianych będą wam długo walić w uszach niczym dzwon

kościelny. To nie jest, jak niektórzy próbują nam wmówić, kwestia wyboru. To jest właśnie odpowiedzialność.

Dziękuję za rozmowę.



Rozmawiał: Cezary Krysztopa
Współpraca: Anna Brzeska